

# Śpiewki świąteczne

ku rozweselieniu i zabawie

do

Kochanych Wiarusów.



CHĘTNIÓ.

Druk i nakład W. Flakka.

# Śpiewki światowe

ku rozweseleniu i zabawie

dla

Kochanych Wiarusów.



CHEŁMNO.

Druk i nakład W. Fialka.

210



I.

Wisło moja, Wisło stara,  
Co tak smutno płyniesz?  
Zkąd tej wody nazbierałaś?  
Mów, nim w morzu zginiesz.

Nazbierałam wody sinej  
Na karpackich górach  
I na Rusi, na kochanej,  
I w Krakusa murach.

Krakowianka, lzą oblana,  
Rzuciła mi wiązki,  
Potem strumień lez męczeńskich  
Wlały Warszawianki.

I tak płynę dнем i nocą,  
Wkoło mnie tak smutno,  
Dawniej śpiewy brzmiały ciegle,  
Dzisiaj tak okrutno.

Spojrzeć, oczy zaplakane,  
Na ręku kajdany,  
Wszędzy skargi, jeki ciękkie  
A na sercu rany. Igo. Poniński.

2.

Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna mnie wolał  
Idę za kraj walczyć wśród rodaków kolei;  
A choć jak najdalej przyjdzie ścigać wroga,  
Nigdy nie zapomnę, jak mi jesteś droga.  
Pocóż ta lza w oku, pocóż serca bicie?  
Tobiem winien miłość, a ojczynie życie!  
Pamiętaj, żeś Polka, że to za kraj walka,  
Niepodległość kraju — to twoja rywalka.  
Polka mnie zrodziła, z jej piersi wyssałam:  
Być ojczynie wiernym, a kochance stałym.  
I choć przyjdzie zginąć w ojczystej potrzebie,  
Nie rozpaczaj dziewczę, zobaczym się w niebie!

3.

Pomoc dajcie mi rodacy,  
Gdyż zawistny los mnie nęka;  
Zebrać muszę, bo do pracy  
Jedna mi została ręka.

Biedny ziomek, bogacz w blizny,  
Głos błagalny do was wznosi;  
Żołnierz wierny dla ojczynę  
O jałmużnę ziomków prosi.

Porzuciłem ojca, matkę,  
Porzuciłem żonę lubą;  
Porzuciłem dzieci, chatkę —  
Pogardziłem życia zgubą.

Biegłem, kiedy bój wrzał krwawy,  
Walczyć pod ojczynny znakiem;  
Krew przelałem w polu sławy,  
A dziś muszę być żebrakiem.

Zabrał sąsiad zły dostatki,  
Wiatry z ogniem dom rozwiały,  
Nie mam dzieci, żony, matki,  
W grób przed nędzą się schowały.

Bez nadzici, bez pociechy  
Prowadzę życie tulacze;  
Wzdycham do rodzinnej strzechy,  
Lecz jej pewnie nie zobaczę.

Za mną w rodzinnej ustroni  
Może tam kto wzducha przecie;  
Może i kto łzę uroni,  
Smutne myśli śląc po świeciel

Kiedy wojna wrzała mściwa,  
Kiedym z wrogiem staczał boje.  
Czemuż kula litościwa  
Nie trafiła w serce moje?

Byłbym zginął z bronią w dloni,  
Padł jak wolnym paść przystoi;  
Dziś tulača smutek goni,  
Na ten ciężar nie ma bronii.

Dziś zawistny los mnie gniecie,  
Znoszę nędzę, urągania —  
I nic nie mam na tym świecie,  
Prócz tej ręki do zebrania.

4.

Ach! już się zbliża ta chwila rozstania,  
Co może wiecznie rozwiazy mnie z tobą;  
Może ostatnie są te pożegnania,  
Może ostatni raz mówimy z sobą.  
  
Słodkie wzajemnej szczęliwości fale  
Ubiegły szybko, jak srebrzyste zdroje;  
O strogie męki! o nieznośne żale!  
Ach! jak okrutnie ranią serce moje!

Z wibruje już nikną nadzieję, rokosze;  
Tęskliwe serce czuje ciektą zgubę;  
Jednakże nieba o to tylko proszę,  
By dali mięstwo i spokojość lubią.

Ach spojrzyj na mnie, bo już w twoje progi  
Znajdę przychodzę mej przyjaźni chęci;  
Nieschaj ci szczęście kypie kwiat pod nogi;  
Bywaj mi zdrowa i miej mnie w pamięci!

Dziewczyna odpowiada:

Chociaż się zbliża czas smutny rozstania,  
Co może dugo nas z sobą rozwiazy;  
Lecz nie ostatnie są te pożegnania,  
Smierć tylko jedna zwieńczy nasz zakończy.

Minęły słodkie miłości zapały,  
Spłynekły prędko jak srebrzyste zdroje;  
Ach, strogie męki póty będą trwały,  
Póki w objęciu nie powrócisz moje.

Unosisz z sobą me wszystkie rokosze,  
Zostawiasz serce tęsknające z kochania;  
Ach! o to tylko Opatrzności proszę,  
Bym przetrwać mogła przykrości rozstania.

Czyż możesz wątpić o mojej stałosci?  
Żadne mię szczęście na świecie nie znęci,  
Bo ja cię kocham z całej moj czułości.  
Bywaj mi zdrowy, a miej mnie w pamięci!

5.

Gdzie się podział ów wiek złoty,  
Owe dawne czasy,  
Wtenczas, kiedy panowały  
Żupany i pasy.

Spinka złota u koszuli,  
Wąsik zakręcony,  
Karabela wedle boku  
I bucik czerwony.

W takim stroju narodowym  
Każdy Polak chodził,  
W takim stroju Jan Sobieski  
Wiedeń oswodził.

6.

Do wojska zabrali, na Jasia wołały: \* Jasiusz pojdziesz z nami! \* Dziewczyna plakała, matka go żegnała, \* Żegnała go Izam.

Ojciec błogosławiał, serce sobie krewawił, \* Strzeżże swojej głowy, \* Żebyś nie zapomniał, żebyś nie zapomniał \* Twego ojca mowy!

O mój Jasiu miły, mój synu jedyny, \* Idziesz na żołnierza, \* Nie zapomnijże tam, nie zapomnijże tam \* Twej matki pacierza!

Idziesz mój jedyny, idziesz mój jedyny \* W dalekie krainy, \* Nie zapomnijże tam, nie zapomnijże tam \* Twej polskiej dziewczyny!

Toć na mnie czekają, toć na mnie wołają, \* Pójdę nie z ochoty, \* Nie zapomnę ciebie, nie zapomnę ciebie, \* Pacierza i cnoty!

Peszeli Jasio poszedł, poszedł Jasio poszedł, \* Nie słyszać żołnierza, \* Już on tam zapomniał, już on tam zapomniał \* Swej matki pacierza.

Jasio powędrował, zabijał mordował, \* Strącał ludziom głowy; \* Zapomniał dziewczynę i matkę jedynę, \* I ojcowej mowy.

I jego zabili i tak zostawili: \* Leży Jasin, leży. \* Żeby go pochować, żeby pożałować, \* Nikt tam nie pobieży.

Kroki podziobały, wilki poszarpaly, \* Zbielały już kości, \* Pocóżem u obcych, pocóżem u obcych \* Nauczył się złości.

Ojciec, matka w niebie, kości nie pogrzebie; \* Ja tam nie zasiędę; \* I nie z kre-

wniakami, tylko z żołnierzami \* W pleśnie  
plakać będę.

A polska dziewczyna wychowuje syna \*  
Uczy go pacierzy. \* O! stróżże go Boże,  
strzeż moja jedyna \* Od obcych żołnierzy.

7.

Gdyby orłem być,  
Lot sokoli mieć,  
Skrzydłem orłem lub sokolem  
Unosić się nad Podolem,  
Tamtem zyciem żyć!

Droga ziemia ta,  
Myśl ją moja zna,  
Tam najpierwsze szczęście moje,  
Tam najpierwsze niepokoje,  
Tam najpierwsza lza.

Tambym noc i dzień,  
Jak zaklęty cień,  
Tambym latał jak wspomnienie,  
Piers orzeźwiał, czerpał tchnienie,  
Boże! w orla zmień.

Gdyby gwiazdką być,  
Nad Podolem tkwić,  
Jasnym okiem w noc majową  
Nad kochanki lubej głową  
Do poranka lśnić.

Albo z poza mgły  
Zsyłać słodkie sny!  
Jak w jeziora tle przejrzystem  
Odbijać się światłem czystem  
W kropelce jej łzy!

Albo noc i dzień,  
Jak zaklęty cień,  
Niewidzialnem patrząc okiem  
Zachwycać się jej widokiem —  
Boże w gwiazdkę zmień.

Próżno się tych dni  
Obraz duszy sni!  
Zapłacz luba gorzkim płaczem  
Nad Podolem, nad tulaczem,  
Co był milny ci!

Potępieni my,  
Wspomnieć serce drzy.  
Orły lecą, gwiazdy cieką,  
Kraj w okach, ty daleko,  
A wokoło łzy!

8.

Góry od ciebie gdy mię oddalają,  
Wszystkie widoki smutne mi się stają,  
A echo tylko powtarza te słowa:  
Bywaj mi, bywaj, moja luba zdrowa!

Gdy pram na wodzie unosić mię będzie;  
Twa luba postać obecna mi wszędzie;  
A wiatr po falach unosi te słowa:  
Bywaj mi, bywaj, moja luba zdrowa!

Na tamtej stronie gdy nad brzegiem stanę  
Raz jeszcze spojrze w te strony kochane,  
Po raz ostatni powtórzę te słowa:  
Bywaj mi, bywaj, moja luba zdrowa!

Gdy wieść cię dojdzie, że ja już nie żyję,  
I garstka ziemi zwłoki me pokryje,  
Już nie usłyszysz nigdy tego słowa:  
Ani jak się masz, ani bywaj zdrowa!

9.

Dolina, dolina, a w dolinie sosna,  
Powiedzień mi, moja matko,  
Dla kogom urosła?

Urosła, urosła dla mojej wygody,  
Był nosila ze studzienki  
W koneweczce wody.

Na moście dudniało i psy zaszczekaly,  
Do dziewczyny jechał w raju  
Starosta zgrzybiały.

Przy bieżącej wodzie stanęła dziewczyna,  
Czemu w wodę patrzysz smutno  
Ty moja jedyna?

Jak się nie mam smucić i sobie narzekać,  
Kiedy muszę życie stracić  
Lub z domu uciekać!

Czy ci bieda w domu, czy cię matka laje?  
Nie mnie bieda, lecz mię matka  
Za starego daje.

W ogródeczku była, dwa wianeczki wiła,  
Jednym siebie uwieńczyła,  
Drugi powiesiła.

Powiesiła wianek w komorze za drzwiami,  
Ile razy matka wejrzy —  
Zaleje się łzami.

Przy bieżącej wodzie nuci dziś ptaszyna,  
Ze z rozpaczły utonęła  
    Nadobna dziewczyna.

10.

Chłopek ci ja chłopek,  
    W polu dobrze orzę!  
Wszystko mi się dobrze dzieje,  
    Chwała Tobie, Boże!

Nie boję się pana  
    Ani ekonoma,  
Odrobiłem już pańszczyznę,  
    Siedzę sobie w domu.

Odrobiłem pańskie,  
    Kilka dni na dalej.  
Za to mię ksiądz pleban lubi,  
    A ekonom chwali.

Mam koników parę,  
    Cztery wółki w plugu,  
Chalupeckę malusieńką  
    Bez żadnego długu.

Mam parę chłopaków  
    I cztery dziewczęta,  
A kto tylko na nie spojrzy  
    Myśli, że panieta.

Za pałac bym nie dał  
    Mej ubogiej chatki;  
Bo się w niej mój ojciec rodził,  
    Ja i moje dzieciaki.

W karczmiem nic nie winien,  
    Choć w każdą niedzielę  
Kogo piwkiem poczęstuję,  
    Sam sobie podchmielę.

A mając do tego  
    Przywiązaną żonę,  
Nie dbam ani o majątek  
    Ani o koronę.

11.

Serce nie sluga, nie zna, co to pany,  
Nie da się okuć przemocą w kajdany;  
Miłośćcią żyje, w niej szuka rozkoszy,  
Bez niej usycha, jak róża bez resy.

Śpiewa w klatecze wiejszona ptaszynę,  
Że byta wolną sobie przypomina,  
A choć jej ptasznik daje dość rywnej,  
Jednak przez szczęście wędycha do wsiaków.  
Zawsze w kochaninu są rado i głośni:  
Les dzisiaj przykry jutro będzie bloga;  
Ten jest szczęśliwy, kto w lesów kąci  
Umie być stałym nie tracąc nadzieję.  
Kto tylko serce nie skarby oszera,  
Tego przeciwność żadna nie odmienia,  
Im więcej cierpi, tem szczęśliwym będąc,  
Choć cel miłości i później posiądzie.

12.

Wesoły ja parobeczek,  
Zalecam się do dziewczek,  
Do dziewczek się zalecam,  
Każdej taniec przyobicam.

Oj! da! da! da!

W prawo, w lewo pójdę z Kaśką,  
A mazura utnę z Baśką:  
Dziewczęta mię też kochają,  
Boczkiem na mnie spoglądają.

Oj! da! da! da!

Każda za mnie iśćby rada,  
Choć niejedna na mnie gada,  
Boć to zwyczaj dziewcząt taki:  
Ten im taki, ten owaki.  
Oj! da! da! da! da!

Ale niechno którą zechceę  
I w serduszko ją polechceę,  
Oj! mój Jezusiczku miły,  
Wszystkie będą zazdrościły.  
Oj! da! da! da!

Bom też chłopak łepski sobie,  
Zdrów i wesoł w każdej dobie,  
Czy to taniec, czy to żniwo,  
Zawsze u mnie: naprzód! żywioł!  
Oj! da! da! da!

Cóż dopiero, kiej w niedzielę,  
Nowiusieńką mam kamzele,  
U koszuli wstępę burą,  
A u czapki pawie pióro!  
Oj! da! da! da!

Wtedy kiej mnie Róża zoczy,  
Nie odwrócić czarnych oczy,  
Oj! i ja też patrzę na nią,  
Wszystkie inne dalmym za nią!  
Oj! da! da! da! da!

Dalmym ciało, duszę moją,  
Tylko nie ojczyznę moją,  
Tylko nie ojczyznę, dana!  
Moja Różu ukochana!  
Oj! da! da! da! da!

Raz to wezwą na wojenkę,  
Wezmę bojową sukienkę,  
Oj i będę rąbać śmiało,  
Jako na Kubę przystało.  
Oj! da! da! da! da!

Dał panowie chłopek tegi,  
Będzie bił choć nie ma wstępki,  
Oj bo lepszy chłop w sierniędze,  
Niżli wielki pan o wstępce.  
Oj! da! da! da!

Lepszy chłopek, bo się nie da.  
Za wstążkę kraju nie sprzedza,  
Oj! nie sprzedza braci matki  
Za pieniądze, za dostatki.  
Oj! da! da! da!

13.

Jedzie, jedzie rycerz zbrojny,  
Wraca do dom z długiej wojny;  
Suknia jego pokrwawiona,  
Szabla jego wyszczerbiona.

Przywitał go ojciec stary,  
Siostry mu wyniosły dary,  
Gieszyli się bracia mili,  
I sąsiedzi się cieszyli.

„Gdzieś matko? wracam z boja!  
Matko droga wyjdź z pokoju!  
O, jak mila ta godzina!  
Matko, matko! wyjdź do syna!”  
„Jakże może wyjść do ciebie,  
Gdy od roku po pogrzebie

Pokój w ziemi ma zrobiony,  
I kamieniem przyłożony.  
„Jam ten pokój dla niej sprawił,  
Długom się na wojnie bawił!  
Już mi w wiecznej być żałobie,  
Gdy przeze mnie matka w grobie!”  
Mszy i modlitw nie zaniechał,  
Jak przyjechał, tak odjechał.  
Znikł za góra rycerz zbrojny;  
Już nie wróci nigdy z wojny!

14.

Cztery lata wierniem służył  
Gospodarzowi,  
Ranom wstawał, sieczkiem krajał  
Inwentarzowi.  
A to wszystko dla dziewczęcia  
Miło mi było;  
Bo mi serce, niby smola,  
Do niej przylgnęło.

Nie śmiałem się jej zapytać,  
Czyby mnie chciała:  
Bo dwie krówki, cztery wółki  
W posagn miała.

Kubek srebrny, wyznaczany  
I pierścień złoty,  
I fartuszek srebrem tkany  
Cudnej roboty.

Aleć mi się nadarzyła  
Dziewczęca zguba;  
Kiedym pasał wółki moje  
A ze mną Kuba;

Przybieżała zadyszana:  
„Ratuj, o Stachu!  
Wilk mi owce porozganiał,  
Umry ze stracha.”

Pytam się ja: „Cóż mi dziewczęcia  
Dasz znalezionego?”  
Oda na to: „Dam ci siebie,  
Jeśli chcesz tego!”



I wianeczek z rozmarynu  
Piękny, świecący;

I cóż wiecej żądać możesz  
Z biednej dziewczyny?

15.

Parobeczek ci ja na całą gromadę,  
Sieczki rżnąć nie będę, orac nie pojedę.  
Parobeczek ci ja nie lada, nie lada,  
Niechże mnie zaświadczenie i cała gromada.  
Jak do karczmy idę gorzałeczkę pić,  
Kto mi w drogę wnijdzie, tego pięciu liry.  
Dla tego się żenię nikaj ino na wsi.  
Bo Zosia chleb piecze i kapustę kwaszi.

A szlachcianki nie chcę, bo by mnie zniszczyła  
Jeszcze w łóżku leży, jużby kawę pila.

I przechrzcianki nie chcę z żydowskiego rodu,  
Wszystek by mi czosnek wyjadła z ogrodu.

Ani zawiślanki, ani ogranicznej,  
Nie chcę ci ja żadnej ino Zoski ślicznej.  
Bo też dla takiego parobeczka zucha  
Nie przyda się ino Łobzowska dziewczyna.

16.

Polska korona, co słychać o tobie,  
Drogie klejnoty utraciła sobie,  
Ziemia nie rodzi, jak przedtem rodziła,  
Czy jej zakazano, czy się wypieniła?

Ni jej zakazano, ni się wypieniła,  
Jak jej Bóg przykazał ziemia uczyniła;  
Oj przedtem lud stary brzydził się czartami,  
A teraz lud młody liczy tysiącami.

Oj liczy, liczy, chodząc po ulicy,  
Ojciec, matka słyszy, rózgą nie wywiecзы,  
Rózgą nie wywiecзы, czarta nie wystraszy,  
A czart go krępuje ten lud młody naszy.

Oj matko, matko! żebyś ty wiedziała,  
Już twoja dusza w piekle pogorzała;  
Zażyś ty matko rózgą dziatki siekła,  
Wybawiłabyś swoją duszę z piekła.

Oj siostra siostry domu nie odwiedzi,  
Bo się bogata za ubogą wstydzi.  
Matka u córki miejsca nie zagrzeje,  
Bo się w jej domu zle przekleństwo dzieje.

Oj córko, córko! tyś tego nawykła.  
Bodajżeś była przed zrodzeniem znikła;  
Wykarmiłam cię własnymi piersiami,  
Co na cię spojrzę, zaleję się łzami.

Ojciec u syna prosi o wspanieństwo,  
Syn na ojca spojrzał, ale na nim odziewa,  
Oj syna widać jak pan do okna,  
Wola na sługę: „Wyjdź tego dronda”

Oj syna, synu! znak Waryńskiego dawaj,  
Nie odrzeckaj sie tegoż chłopca przewidz,  
Ojciec ci wyszedł za ostatnie wrona,  
Jęta się syna nędza i ślepota.

A jak ci przyszyły te anielkis gody,  
Prosił syn ojca o kropelkę wody;  
Oj synu, synu! choćby całe morze,  
Już tobie syn w piekle nie pomaga.

17.

W pośród drzew gęstych w altanie  
Swej kochance ściska dłoń  
Rycerz, co w krwawe spotkanie  
Wkrótce ma ponieść swą broń.

Wieczór — w ogrodzie milczenie:  
Miłą wonią pachnie kwiat;  
A słowika słodkie pieńie  
Upiększa kochankom świat.

Lecz nie dla nich śpiew słowika  
Ani zapach bzu i róz,  
Bo ich serce coś przenika,  
Ze się nie zobaczą już.

Ciężko ukryć żal dziewczynie —  
Błyska Iza w żrenicy jej:  
„Kiedyż wróciś mój Edwinie?  
Prędko wróć do Wandy swej.”

Edwin rzekł: „Miesiące miną,  
Nim ja znowu wróczę się:  
Lecz jak bzy się znów rozwina,  
Wtenczas luba ujrzym się.”

I ostatni raz uścinął  
Swej kochance miękką dłoń;  
Potem zbroją w dłoni błysnął  
I już tętni jego koń.

Przy księżyca świetle leci,  
Gdzie krzyżowe wojny wrą;  
Ile razy księżyce świeci —  
Zawsze wspomni Wandę swą.

Minał wnet rok pożdany —  
Znowu kwitną róże, bazy;  
Edwin wrócił do altany,  
Gdzie błysnęły lubej kry.

Lecz niestety! tam gdzie róże  
Widzi grób pod krzewem bru;  
I litery na marmurze:  
Twoja Wanda leży tu!

„Ach umarła!” rzekł bolesnie,  
„Już więcej nie ujrzym się:  
Powróciłem nie dość wcześnie,  
Ale znajdę, znajdę cię!”

Zaraz zbroję zrzuca z siebie  
I w klasztorze składa ślub —  
Wkrótce na cmentarzu grzebie  
Kilku mnichów jego grób.

18.

Niech każdy to przyzna, ten co rozum ma,  
Że w karty zabawa jest najgorsza gra;  
Człowiek traci pieniądze, człowiek traci czas,  
A ten co je wygrywa, robi żarty z nas.

Orczyko pracuje, robi z grosza grosz,  
Złotemi dukatami wypakował trzos;  
Pan synek objawyszy wszystko w swoją moc,  
Przechwał, przemarnował wszystko w jedną noc.

Lapanki, capanki, markowane gry,  
Sesmole, faraony, frykasy i stry.  
Co tylko zgubić może, używał pan Piotr,  
A z całego poczciwego, stał się wielki lotr.

Nareszcie pan Pietrek idzie gęsi paśc,  
Zostaje spekulantem, i zaczyna kraść.  
Co tylko najgorszego używa pan Piotr,  
A z całego poczciwego stał się wielki lotr.

Nareszcie pan Pietrek kończy życie tak:  
Z więzienia do więzienia, a w końcu na bąk.  
Co tylko najgorszego używa pan Piotr,  
Aż odebrał swą zapłatę jako wielki lotr.

19.

Jak wspaniała nasza postać,  
Jak się błyszczy w słońcu stal,  
Koń rwie ziemię, nie chce dostać,  
Pójdziesz koniu, pójdziesz w dal.  
Taki los wypadł nam:  
Dzisiaj tu, jutro tam!

Ty dziewczynko nie płacz wiele,  
Tylko jedną łezkę zróń.  
Wy się zbliącie przyjaciele.  
Uścisnąć moją dłoń.

Taki los wypadł nam:  
Dzisiaj tu, jutro tam.

My możemy żyć wesoło,  
Bo nie wiemy, gdzie nasz grób;  
Jedna kulka świśnie w czoło —  
I o ziemię legnie trup.

Taki los wypadł nam:  
Dzisiaj tu, jutro tam!

20.

Nadziejo! zawsześ mi mila,  
Tyś życia mego ozdoba.  
Tyleś mnie razy zdradziła,  
Ja przecież biegnę za tobą.

Przeszłość się nam już nie wróci,  
Przyszłość zaś ustawnie spieszzy.

Choć nas co w życiu zasmuci,  
Nadzieja wkrótce pocieszy.  
Szczęśliwy, kto się spodziewa,  
Że innej zazna kolei;  
Niechaj się na mnie świat gniewa,  
Jednak nie trace nadziei.

Nadzieja troski mi słodzi,  
Ona mnie żywi i wspiera,  
W nadziei człowiek się rodzi,  
W nadziei żyje, umiera.

21.

Nie mam ojca, nie mam matki!  
Już lat siedem, jak śpią w grobie;  
Nie mam nigdzie własnej chatki,  
Wszędzie smutno w każdej dobie.

Dawniej gdym się obudziła,  
Droga matka mnie pieściła,  
Czułe dziecię swe ściskała  
I do serca przytulała.

Dziś, gdzie tylko spojrzę okiem,  
Zewsząd na mnie smutek czeka;  
Dziś, gdzie tylko stawię krokiem,  
Świat oczyma mnie odpycha.

Nikt nie słucha żalu moego  
I nikt serca strapionego  
Nie ukoi, nie pocieszy;  
Precz ode mnie każdy spieszzy.

Świat okrutny, świat bez ciecia;  
Jak lód zimny, jak głąz twardy.  
Chleba skibkę, gdy mi rzuci,  
Strasznym kraju okiem wzgardi!

Ach! nie wiedzą, jak smakuje  
Chleb, co wzgardą oharnuje!  
Każdy kąsek lże wyciska,  
Co w zapłacie dawcy błyska.

Precz od ludzi pojdę sobie.  
Niech się o mnie nie kłopocą;  
Tam na ojca, matki grobie  
Plakać będę dniem i nocą.

Male zwierząt wzruszę przedzej,  
Male emi w mojej nędzy  
Każ ziemi się otworzyć  
I przy sobie się położyć.

32.

Woj Kuba do Jakuba, Jakub do Michała,  
Wiwat ty, wiwat ja, kompania cała!  
A kto nie wypije, tego we dwa kije:  
Lepu, cupu, cupu, lpu, poki nie wypije  
Dawnej panie, choć w żupanie, szlachcic  
złoto dźwiga;  
Dzielaj kuse, scięto, spięto, a w kieszeni ūga  
Kto bez groza żyje, tego we dwa kije:  
Lepu, cupu, cupu lpu, niech po polsku żyje!

Koraszczki, pereloczki miała pani sama:  
Dzik szynkarka i kucharka stroi się jak dama.  
Kto nad stan swój żyje, tego we dwa kije:  
Lepu, cupu, cupu lpu, niech po polsku żyje!

Indyk z sosem, barsacz z bigosem jadły dawne  
panie;  
Dzik ślimaki i robaki jedzą jak bociany.  
Kto zabami żyje, tego we dwa kije:  
Lepu, cupu, cupu lpu, niech po polsku żyje!

Tyś Polakiem i ja takim, wtem jest nasza  
chwała,  
Wiwat ja, wiwat ty, kompania cała!  
A kto nie wypije, tego we dwa kije:  
Łupu cupu, cupu łupu, niech po polsku żyje!

Pili nasi pradziadowie, każdy wypił czare,  
Jednak głowy nie tracili, bo pijali w miarę.  
Kto nad miarę pije, tego we dwa kije:  
Łupu cupu, cupu łupu, niech po polsku żyje!

Pili nasi pradziadowie, nie byli pijacy,  
Byli mężni, pracowici, bądźmyż i my tacy.  
A kto nie wypije, tego we dwa kije:  
Łupu cupu, cupu łupu, niech po polsku żyje!

\*

Wypił, wypił...  
Nie nie zostawił;  
Bodajże go, bodajże go  
Pan Bog błogosławią!



